Nr. 50. Cena 3 centy. 1867.

Wychodzi codziennie o 8mej rano.
Przedpłata w miejscu: rocznie . . 10 złr. ćwierćrocznie 2 „ 50 c. miesięcznie — „ 90 „
Z przesyłką pocztową: rocznie . . 13 złr. 60 c. ćwierć rocznie 3 „ 40 „ miesięcznie . 1 „ 15 „
W Wiedniu przyjmuje przedpłatę i ogłoszenia T. Bieńkowski, przy Augustinerstrasse (Bürgerspital).

DZIENNIK LWOWSKI.

Sobota dnia 1. Czerwca. — Nikodema M. (rzym.) — Ftałałeja (grec.).

„Przyjaciel Domowy" jako dodatek rocznie 4 złr. 20 c.
Redakcja w rynku Nr. 178. w lokalu drukarni Poremby.
Wydawnictwo pod l. 503⁴/₄ obok kościoła P. Marji.
Ekspedycja i ajencja inserat na placu katedralnym pod l. 31, w domu Majewskiego.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 c. (oprócz opłaty stęplowej 30 kr.)
Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłat. —

Wiadomości polityczne.

O czynnościach parlamentarnych rady państwa niewiele dowiadujemy się z ostatnich dzienników wiedeńskich. Znaczna część członków obudwu Izb korzystając z odroczenia posiedzeń na czas nieograniczony, częścią rozjechała się do domu, a częścią przedsiębierze wycieczki w okolice Wiednia i pozostały tylko komisje adresowe, które wprawdzie pracują bez przerwy, ale z powodu przerwania narad klubowych niemogły dotąd jeszcze ukończyć prac swoich. Także klub Herbsta i Kaiserfelda ma dopiero dzisiaj zebrać się na posiedzenie i wziąść pod rozwagę projekt adresu, będący przedmiotem obrad komisji adresowej.

Cokolwiek więcej za to dowiadujemy się dziś w sprawie obchodzącej nas najbliżej, mianowicie co do stanowiska delegacji naszej w radzie państwa. Z łona samej komisji adresowej Izby deputowanych donoszą, że posłowie polscy zajęli takie stanowisko, które niezgadza się z góry ze zdaniem większości komisji. Mianowicie zasiadający w komisji delegaci nasi hr. Adam Potocki, Krzeczunowicz i Ziemiałkowski oświadczyli wyraźnie, że program Polaków obejmuje jak największe rozszerzenia autonomii dla Galicji, utrzymanie i rozwój narodowości polskiej, osobną radę szkolną dla Galicji, zaprowadzenie języka polskiego w szkole i w urzędzie i zastępstwo Galicji przez osobnego ministra, krajowca przy dworze cesarskiem z głosem w radzie ministrów, i że tylko w razie spełnienia tych życzeń gotową jest delegacja polska popierać dualistyczną politykę rządu, w przeciwnym zaś wypadku zamierza niebrać udziału w głosowaniu i opuścić Wiedeń. W tym też duchu mają jak słychać trzej polscy członkowie komisji wnieść projekt mniejszości, który nada wyraz tym żądaniom.

Jeżeli delegacja nasza istotnie postawiła taki program, to niemożemy jak tylko pochwalić go w zupełności, gdyż i my wskazywaliśmy kilkakrotnie takie same warunki uważając je za jedynie pomyślną expiację fałszywego kroku, jaki uczyniła większość naszego sejmu na dniu 2. marca. Idzie o to tylko, ażeby delegacja postawiła program ten stanowczo i niedała się zachwiać połowicznemi koncesjami, które — jak to już nieraz widzieliśmy zchodzą w praktycznem zastósowaniu u nas do wartości zera. Zresztą stara to prawda, że tylko stałością i odwagą można zaimponować przeciwnikowi i zmusić go w końcu do obliczenia się z siłą, stanowiącą tak ważny czynnik w życiu konstytucyjnem państwa. Jakoż pokazuje się już teraz, że dzienniki wiedeńskie, patrzące na rzecz trzeźwo doradzają usilnie, ażeby większość rady państwa niezrażała Polaków zbytecznym oporem, a przywódcy autonomistów styryjskich, Kaiserfeld i Rechbauer mają również oświadczać się w komisji jak najgorliwiej za ugodą z Polakami.

Z komisji adresowej Izby panów słychać, że przyjęła ona myśl niestawiania żadnych przeszkód pojednania z Węgrami, wychodząc z tej zasady, że potrzeba uznać fakta i niedążyć do rzeczy niemożliwych, ażeby osiągnąć możliwe. W tem też duchu polecono hr. Auerspergowi ułożyć projekt adresu.

Niemniej skrzętnie uwija się też owa garstka centralistów, która lubi przybierać nazwę „przyjaciół państwa". Zbiera ona podpisy na interpelację do p. Beusta, dlaczego zwleka on przedłożenie wniosków, zapowiedzianych w mowie tronowej? Prócz tego ma deputowany Skene upomnąć się jeszcze raz o odpowiedź na swoją interpelację względem przedłożenia rachunków bieżących skarbu, a nakoniec zamierza były minister finansów p. Plener wystąpić z memorjałem, krytykującym najnowsze operacje finansowe rządu.

Sejm węgierski załatwił już wszystkie projekta do ustaw i na posiedzeniu przedwczorajszem przystąpił do ostatecznego głosowania. Nad projektem ustawy względem spraw spólnych głosowała Izba niższa imiennie i przyjęła go większością 209 głosów przeciw 89; nieobecnych było 83 posłów. Tem głosowaniem odpowiedziała Izba najwymowniej na list otwarty Koszutha do Deaka, który oświadcza teraz w dziennikach, że ze swojej strony niebędzie na ten list wcale odpowiadać, gdyż nie był on pisany do niego, lecz jest tylko wymierzonym przeciw niemu oskarżeniem publicznem, z którego niepotrzebuje on się usprawiedliwiać. Deputacja regnikolarna ukonstytuowała się wczoraj i wybrała komitet ściślejszy z 6 członków do wypracowania dyplomu inauguralnego. W tym komitecie zasiada także Deak.

W sprawie koronacji donoszą z Pesztu, że partja Deaka zamierza postawić w Izbie niższej wniosek, ażeby za pośrednictwem ministerstwa węgierskiego zaproszoną została rada państwa do udziału w uroczystości koronacyjnej, a telegram z Zagrzebia z 29. z. m. powiada, że ban Kroacji został przez jenerał-adjutanta cesarza zaproszony jako baron państwa na koronację dla niesienia jabłka państwa i odjeżdża dziś do Pesztu. Biskup Strossmayer powraca 15. b. m. do Zagrzebia. Wobec tych doniesień jednak nie mile odbija wiadomość z Zagrzebia, że cywilny kapitan miasta Rieki został 29. z. m. pozbawiony wszelkich godności.

Z Warszawy piszą do „D. P.": W pobliżu dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej budują tu wspaniałą bramę tryumfalną, w której deputacja wezwanych urzędownie obywateli przyjmować będzie cara. Bramę tę kazał jen. Witkowski wystawić już w roku 1864, kiedy przed zaprowadzeniem jeszcze miliutynowskiego systemu spodziewano się przyjazdu cara Alaksandra do Warszawy i po stłumieniu powstania zapowiadano przywrócenie rządów i systemu W. księcia Konstantego. Wówczas miała brama ta być godłem pojednania, ale dziś?... Jenerał Witkowski jednak niezachwiany w swoim pomyśle, a że drzewo leży obrobione i miasto od dawna ciężar kosztów poniosło, — łatwy więc „„tryumf" dla usłużnego prezydenta miasta Warszawy. Na wszystkich stacjach kolei, którędy car przejeżdżać będzie, mają liczne go chlebem i solą przyjmować deputacje i wręczać mu adresy. Co do brzmienia adresów, jeszcze z Petersburga rozkaz nie nadszedł. Podobnie czekają wypadku podróży cara do Paryża...

Na saskim placu rozpoczną budowę cerkwi prawosławnej, na którą rząd z funduszów królestwa stotysięcy rubli wyasygnował. Na prowincji ma być również kilka cerkwi kosztem skarbu pobudowanych.

Przytoczę jeszcze próbkę samowoli moskiewskiej. W Kutnie zbałamucił oficer moskiewski piękną i młodą żonę księgarza F. Czujność męża była snać nader uciążliwą dla uwodziciela a podobno i dla zalotnej pani, a że oficer żył w zażyłości z wysokiemi sferami rządowemi, dalejże skarżyć się na nieznośnego i dokuczającego niewinnej żony małżonka i prosić o opiekę dla nieszczęśliwej ofiary... Niebawem też odbiera naczelnik wojenny rozkaz od Berga, aby się ujął za panią F. Usłużny naczelnik każe ją natychmiast pod konwojem wyprawić do Warszawy, gdzie najęto dla niej mieszkanie, do którego „okrutnemu" małżonkowi wstęp policyjnie wzbroniony.

„Najdrożsi" goście sławiańscy w Moskwie rozkoszują ciągle jeszcze w błogosławionej ojczyźnie Murawiewów. Odjazd z Petersburga nastąpił dnia 27. wieczorem śród grzmiących okrzyków. Zaproszono ich także do Nowgorodu i do Tweru. Po drodze przyjmowano ich wszędzie z zapałem (po ukazu). Do Moskwy wjeżdżali dnia 28. z. m. wieczorem. Pomimo spóźnienia się pociągu zebrało się w dworcu do 10.000 ludzi, dla oglądania owych zbawców słowiańszczyzny, których witano okrzykami, muzyką i śpiewaniem pieśni czeskich. (Kto śpiewał?) Miasto było oświetlone. Przy uczcie wznosili toasty Szczerbatów, Subotin, Rieger i Palacky. Hura — niech żyje car moskiewski i jego wielbiciele!

Traktat luksemburgski doczekał się już nareszcie kompletnej ratyfikacji, gdyż zeszłej niedzieli odesłała już do Londynu także ratyfikacja austrjacka, której brakowało jeszcze; a najnowszy „Etentard" powiada, że wymiana ratyfikacji miała nastąpić wczoraj.

Przed kilkoma dniami donoszono z Brukseli, że zaczynające się teraz odwiedziny monarchów w Paryżu skończą się dopiero objażdżką cesarza Napoleona z wzajemnemi odwiedzinami po dworach swoich znakomitych gości. Teraz potwierdza się ta wiadomość częściowo, gdyż telegram donosi, że król pruski zaprosi formalnie Napoleona w odwiedziny do Berlina. Śmiesznem jednak

zaprawdę zaczynają już stawać się owe szumne wróżby błogasławieństwa i pokoju, jakie płatne dziennikarstwo wyprowadza z tych odwiedzin monarszych dla świata, a śmieszność ta jest tem większą, iż składają się na ten chór nietylko urzędowe organa francuzkie, ale także pruskie i moskiewskie. Jestto istny chór żab wieczorem, który lada chwila przygłuszyć może burza zbierająca się za górami.

Z Berlina przyniosła ostatnia poczta sążnisty telegram z 29. z. m., który jednak zawiera jeden fakt godny wspomnienia, a tem jest klęska rządu, a właściwie ministra sprawiedliwości hr. Lippe, poniesiona na ostatniem posiedzeniu Izby deputowanych. Oto przed kilkoma dniami wniósł deputowany Assmann rezolucję orzekającą, że mianowanie byłego dyrektora sądu w Hanowerze, Oberga, prezydentem sądu apelacyjnego w Berlinie jest naruszeniem konstytucji. Stronnictwo rządowe chciało skręcić kark tej rezolucji, ale sztuka się nieudała, i na wspomnionem posiedzeniu przyjęła ją Izba większością 171 głosów przeciw 75. Niewiele to jednak pomoże, gdyż jak wiadomo, mają prusey mężowie stanu bardzo strawne żołądki.

Zresztą ciekawą jest rzeczą wiadomość, że Prusy oświadczyły rządom państw południowo-niemieckich gotowość do zastrzeżonego traktatem praskim uregulowania ich stosunków celnych do związku północnego, i że rokowania w tym względzie mają rozpocząć się wkrótce po świętach.

Car rosyjski był już przedwczoraj w Berlinie i udał się zaraz z królem do Poczdamu, gdzie było przygotowane wielkie przyjęcie.

W Hanowerze zwolnił już nieco rząd pruski z surowości. „Prov. Corresp.“ powiada bowiem, że przekonanie, iż usposobienie ludności hanowerskiej nienastręcza powodu do większej obawy, dozwala rządowi zaniechać dalszych środków surowych i ograniczyć się tylko na ukaraniu skompromitowanych. Śledztwo to odbywa się ciągle, i dnia 29. z. m. objął kierownictwo jego naczelny prokurator państwa.

Książę rumuński zaczyna się coraz więcej bawić w potentata europejskiego, jak donoszą bowiem listy z Bukaresztu, postanowił on zamienić Gałacz w port wojenny Rumunji. Nazwa ta brzmi istotnie bardzo wspaniale; ale gdzież jest flota, która ma stać w tym porcie? Zapewnie spadnie z księżyca.

Przed zebraniem rady państwa.

(X) Pod tym napisem udzielił nam p. Michał Mr. rady swojej z dobrego serca. Zdawało się zrazu, że pisemko jego obejdzie się bez bliższej uwagi, ponieważ jednak dzienniki wiedeńskie unosiły się nad tym płodem życzliwości, wypada i nam przypatrzyć się tej szarpaninie myśli różnorodnych, które pomimo wstrętu autora do opozycji są przecież w opozycji ze zdrowym rozsądkiem. O zdrowem poglądzie politycznym już nie mówię, bo tego od każdego pisarza wymagać nie można. Ale brak ścisłości rozsądnej, ale ciskanie na oślep zdań sobie przeciwnych, ale dowody stwierdzające tylko nierozumienie samego siebie; oto są braki na wszelki wypadek rażące, a cóż dopiero w pisemku półarkuszowej objętości.

Autorowi zdaje się, iż w chwilach stanowczych w wielkich nieszczęściach *sama Opatrzność powinnaby budzić w masach zdrowe instynkta polityczne*; a natychmiast potem narzeka, że groźne *„vehe stultis“* (*biada głupcom*) *niechce ustąpić z szali* naszych przeznaczeń. A wszakże instynkta a „vehe stultis“ to jedno i to samo, bo rozumni oczewiście nie powodują się instynktami tylko wiedzą. Wprawdzie autor mówi o *zdrowych instynktach*, nie objaśnia jednak co pod tym dziwnem wyrażeniem mamy rozumieć; a objaśnienie takie byłoby najpotrzebniejsze, bo umiejętność psychologiczna naucza, iż każdy instynkt jest ślepy, a zatem dowodzi moralnego niedostatku czyli kalectwa. Instynkt może wprawdzie przypadkowo zastąpić brak światła i jasnego widzenia, tak właśnie jak ślepy może przypadkiem trafić do celu, ale dla tego powiedzieć nie można, że ślepy ma zdrowe oczy. Otóż zdrowe instynkta są zdrowemi oczyma ślepego.

Autor utrzymuje, *iż przez czas długi kwestja polska była jedyną kwestją polityczną we wschodniej Europie*, gdyż wspólny interes trzech rządów zaborczych łączył je w przymierze, które znaczenie później ochrzczono urzędownie nazwiskiem *świętego*. Ponieważ *jednak zbiegiem czasu wyłoniły się kwestje polityczne stokroć większej doniosłości dla Austrji niżli kwestja polska, bo pangiermanizm pruski i panslawizm moskiewski*; więc interesa Austrji stanęły w sprzeczności z interesami Prus i Rosji, a tym samym (najsłabsza strona rozumowania) zidentyfikowały się z interesami Polski. Owóż jest kamień węgielny politycznych kombinacyj autora, wątły bo dziejowe doświadczenia i wiedza polityczna obalają go. Czyż p. Michał Mr... myśli, że na widownię europejską wystąpił pangermanizm dopiero po bitwie pod Królodworem, a panslawizm dopiero na wystawie etnograficznej? Tylko instynkt może takiego dopuścić się błędu: bo ślepy postrzega przeszkodę dopiero wtenczas, kiedy nos rozbije. Austrjackim mężom stanu zarzucić takiego krótkowidzenia nie można. Widzieli oni od dawna i zapobiegali na różnych drogach i pangiermanizmowi i panslawizmowi; a przecież pomimo tego nieustawała wspólność interesu co do kwestji polskiej. Dziejowych dowodów na to dostarczył nam rok 1808, dostarczyły układy przy zawieraniu traktatu wiedeńskiego, dostarczył zwołany przez panującego obecnie monarchę zjazd do Frankfurtu; a obok tego zachowanie się Austrji w 1830, w 1863, że inne lata i wypadki pominę. Z tego wynika, iż w zapatrywaniach politycznych, można się w jednym przedmiocie różnić, a w drugim zgadzać.

Wysnuwano wprawdzie w różnych czasach kwestję polską jako straszydło, ale zawsze na to tylko, aby kwestja rozbioru nie przestała być kwestją wspólnego interesu i zgody. Niech p. Michał Mr. nie prześlepia, że argumenta jego zastósowane do Austrji, dałyby się z większem może prawdopodobieństwem zastósować do innych rządów rozbiorczych. A czyż rozsądnie byłoby utrzymywać, że interes Polski łączy się teraz z interesem Rosji, która posiadając największą część polskiego kraju, widzi przeciwne polityce swojej dążności Austrji i Francji? Już tego rodzaju entuzjazm za Aleksandra I. powinnien był polakom zostawić nieprzedawnioną naukę, opartą na bajce o słabym stękającym wilku, którego litościwe owce wyleczyły ziołami w nadziei, iż będzie je na przyszłość pielęgnował i bronił.

Polityka p. Mr.... doprowadziłaby nas do tego, iż z czasem powiedzianoby o nas to samo, co p. Mr.... mówi teraz o Czechach i Morawcach: to nie są osobne narody, to Austrjacy. W tento sposób właśnie zdarłby z ramion Polski królewski płaszcz tysiącletniej historji, jak go dziś zdziera z Czechij. Bo czyliż Czechja nie była wciągu wieków wyrobionym narodowym i dziejowym organizmem, który złączył się z Austrją prawie pod tymi samymi warunkami jak Węgry? Dla czegoż więc Węgry są narodem a Czechy nie?

Gdybyśmy trzymając się przykładu danego nam przez p. Mr.... poszli za nim do chemicznego laboratorjum, aby obaczyć jak znika organizm roztworzony w pierwiastki: to musielibyśmy zaprzeczyć, iż znika *bezpowrotnie*; owszem każde przyłączenie tych pierwiastków tworzy na nowo dawny organizm, bo to co p. Mr.... ma za *bezpowrotne zniknienie*, jest tylko śmiercią pozorną, oczekującą trąby archanioła, trwającą tak długo, jak długo pierwiastki składowe są w odosobnieniu. Polakami jesteśmy to prawda! i dla tego właśnie jesteśmy Słowianami; ale dla czego Słowianie aż po Adrjatyk mają być koniecznie Austrjakami? (w zrozumieniu p. Mr...) Niech nam p. Mr... raczy wytłumaczyć.

Zgadzam się z p. Mr., że znoszenie się owej, jak on nazywa, samozwańczej delegacji polskiej z Palackim i Thunem, dowodziło smutnej nieporadności pochodzącej z braku patryotyzmu. Polacy byliby pewno wiedzieli co robić mają! Ale z drugiej strony znowu nie podlega wątpliwości, iż porozumienie z p. Mr... naraziłoby na większe jeszcze niebezpieczeństwa i klęski. Nie dość bowiem, że polityka p. Mr... wystawiłaby w cudzym interesie jedną część dawnej Polski na zupełną może zagładę, ale jeszcze mogłaby z miłości dla Austrji, pochylić Austrję do ostatecznego upadku. Bo jakżeż chcieć, aby państwo, które z swojemi Niemcami i Polakami nie mogło się oprzeć pruskiemu pangiermanizmowi, oparło się Prusom i Rosji, pangiermanizmowi i panslawizmowi? Nie jest że to wtrącać państwo w nieochybną przepaść a prowincjom kazać poświęcać się do tego nieuniknionego upadku. Toż się nazywa u p. Mr.... polityką utilitarną? Niech p. Mr.. uważa, iż każda polityka, któraby zmuszała Prusy do wstrętnego dla nich pod wielu względami przymierza z Rosją, a Rosję pchała ku Prusom, byłaby zgubną dla Austrji, a na wszelki wypadek polityką nieopatrzną, bo tam gdzie trzeba wytwarzać sprzeczność interesów, wytwarzałaby interesów wspólność.

Polityka równowagi, której Thiers bronił w Izbie francuzkiej, nie wyklucza jeszcze polityki narodowościowej; obie mogą się ostać obok siebie. Zdaje się nawet, iż w organizmie europejskim zaniosło się właśnie na syntezę tych dwóch systemów. Byłoby to zaprawdę pogodzeniem interesu rządzących z interesami narodów. Cel, do którego dzieje zmierzają obecnie, staje się coraz widoczniejszy, a p. Mr.... namawia, aby Polacy stanęli po staremu, przeciw temu dziejowemu prądowi, przeciw interesom narodów, a tylko w wyłącznym i przez niego źle pojmowanym interesie rządu austrjackiego. Aby *bezwzględnie z pominięciem prowincjonalnych korzyści* zajęli stanowisko może bohaterskie, ale przesądnego i bezowocnego poświęcenia. Rydwan atoli historji poszedłby swym torem, a dla nas zostałby bezowocny heroizm.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Kilkakrotnie wykazywaliśmy potrzebę powiększenia biór pocztowych dla dogodności publiczności, która zniewoloną jest czasami czekać i ćwierć godziny, zanim dociśnie się do okienka i zdoła oddać list polecony lub przesyłkę. Otóż z przyjemnością przychodzi nam donieść, iż wołania nasze nie były głosem na puszczy, gdyż dyrekcja poczt postarała się o pozwolenie urządzenia czterych filji po wszyst-

kich dzielnicach miasta, w których tak listy polecone jako też i przesyłki innego rodzaju przyjmowane i bez zwłoki do centralnej ekspedycji oddawane będą. Rychłe urządzenie tych filjalnych biór jest tem pożądańsze, ileże główny urząd pocztowy przenosi się z obecnego zabudowania na ulicę Sykstuską, która jest mniej uczęszczaną i od środka miasta bardziej oddaloną.

* Walne zgromadzenie członków Towarzystwa strzeleckiego odbędzie się w niedzielę dnia 2go czerwca b. r. o 6tej z południa w salach strzeleckich. Na porządku dziennym wybór przełożonych i wydziału, niemniej sprawdzenie rocznego rachunku, z którego się dowiadujemy, iż przychód wynosił 2393 złr. a rozchód 2297 złr. w. a.

* Nie dawnemi czasy dzienniki krajowe wysmagały niewłaściwe postępywanie pewnej warstwy młodzieży, która przed kościołami zalegała miejsca dla popisów konketerskich; nauka nie poszła w las i skutkowała. Dziś nowe pojawiło się grono lustratorów przedkościołowych; mianowicie przed kościołem Jezuickim gromadzą się koła przeważnie wojskowych, i kiedy dawno tak zwana (kirchparada) o godzinie 9tej już się odbyła, ci panowie drugą kirchparadę odprawiają przed bramami kościoła o godzinie 12tej, dowcipując i robiąc rażące lustracje wychodzących z kościoła dam. Czy nie lepiej by było, ażeby ci panowie swoje przedsiębiorcze zachowanie przenieśli do teatru niemieckiego?

* We czwartek przy sprzyjającej pogodzie wszystkie ogrody i spacery napełniły się gośćmi; szczególnie liczne towarzystwo zebrało się w pojezuickim ogrodzie, gdzie muzyka wojskowa pułku Kellner popisywała się piękną grą. — W szczególności usłyszeliśmy bardzo ładne Popuri pod tytułem „Wieniec galicyjski“ — składające się z wszystkich prawie znanych pieśni i arji narodowych — ułożone przez kapelmistrza Wanisek. Publiczność rzęsistemi oklaskami wynadgrodziła kompozytora.

* Poznańszczanie uczcili znów J. I. Kraszewskiego, który po kilkodniowej wycieczce po Wielkopolsce wrócił do stolicy — świetną wieczerzą, wśród której wznosili pp. Wierzbiński, Kobyliński, Łubieński i Niegolewski toasty na cześć gościa. Przed wieczerzą, która daną była d. 29. Maja, przedstawiło Towarzystwo dramatyczne krakowskie po raz pierwszy w tym roku w teatrze Poznańskim występujące, anegdotę dramatyczną p. t. „Panie kochanku“. Gość jako autor wywoływany kilkakrotnie przez publiczność, dziękował uprzejmie za te objawy sympatji.

* Jako okaz junkierskiej cywilizacji Prus posłużyć może następująca ciekawa wiadomość: Panu H. malarzowi w Berlinie nakazano z urzędu ochrzcić dzieci, z powodu, iż tenże okazywał wstręt do obrządków religijnych. Wykonawca tego aktu był oficer policyjny, któremu zteroryzowany ojciec oddał troje swych już dorosłych dzieci nago, twierdząc, że niema obowiązku do policyjno-kościelnego chrztu dzieci ubierać. Polityczna siostrzyca szyzmatyckiej Rosji, stara się jej przymilić wszelkim naśladownictwem, nawet wolnością religji pod komendą policji.

* W miejsce „Chochlika“ okazało się nowe pisemko humorystyczne p. n. „Skierka“. Pierwszy jego numer tak zaprawiony jest ostrym dowcipem i humorem obok zachowania granic przyzwoitości, że czytelnik z istotnym zadowoleniem przeczytać je może. Ryciny są wcale udałe i przedstawiają nam niejedną znaną osobistość, a obecnie zasiadający raichsrat, daje mu sowity materjał do niejednej humorystycznej wycieczki.

* Dorożkarze nasi, zrozumiawszy swój własny interes, poczynają acz zwolna przekształcać się na lepsze. Faetoniki, koczyki, dorożki są już czyściejsze, wedle nowego fasonu przeszktałcone, świeżo polakierowane a chociaż gdzie niegdzie widzieć jeszcze można starą karetą to znać, iż właściciel jej mniej dbały o publiczność znaczniе mniejsze pociąga dochody z swego przedsiębiorstwa. Lecz nie tylko dorożki — ale konie nawet i rzędy odświeżać się poczynają; dawniej koń fiakierski był obrazem ciężkiej doli i mógł służyć dla weterynarzy jako studjum anatomji bez sekcji nawet; dziś jednak częściej zdybać się można z konikiem dziarskim dobrze chodowanym. Jednej wszakże bardzo potrzebnej zmiany dopatrzeć niemożemy: Otoż dorożkarze sami — furmanami pospolicie zwani — zaiste staro-furmańską zatrzymali powierzchność, która razi bardzo kontrastem z koczykiem a nawet i koniem. Źle i brudno odziani a częstokroć tylko od biedy okryci nienajprzyjemniejszy sprawiają widok. Radzimy zatem właścicielom w dobrze zrozumianem ich interesie, by zwalczyli swój wstręt do ulepszeń radykalnych i ucieszyli nas widokiem przyzwoicie odzianych, przytomnych i sprytnych dorożkarzy.

Teatr. (L. C.) Przedstawienie „Marji Stuart“ Słowackiego na dniu wczorajszym z niezwykłą starannością i powodzeniem całemu Towarzystwu się udało. Role wypracowane — charaktery jasno uwydatnione — gra cała harmonijnie wykończona, zadowolniły w zupełności publiczność, która zentujazmowana szczególnie sceną końcową w trzecim akcie wzorowo odegraną, obrzuciła p. Modrzejowską rzęsistemi bukietami podczas przedstawienia sztuki. Zupełna zasługa i chwała należy się prawie wszystkim artystom; p. Modrzejowskiej zaś prócz palmy muzy dramatycznej, wdzięczność za wspaniałomyślny postępek ofiarowania całego dochodu ze swego benefisu na korzyść ochrony sierot św. Heleny. Jej więc przyznać należy: iż szlachetność artyzmu w parze idzie ze szlachetnością duszy.

W niedzielę na dochód kapelmistrza p. Hoessego odegraną będzie „Halka“, w której usłyszymy znowu, po przebytej słabości pannę Kwiecińkę.

* Zawiadamiamy szanownych prenumeratorów wschodniej części kraju, że na następujące poczty odsyłamy dziennik nasz pociągiem rannym kolei czerniowieckiej, mianowicie: Staresioło, Bóbrka, Strzeliska, Borynicze, Chodorów, Żurawno, Bortniki Nowesioło, Stryj, Bukaczowce, Bursztyn, Halicz, Bołszowce, Tyśmienica, Tłumacz, Niżniów, Manasterzyska, Buczacz, Dzuryn, Stanisławow, Ottynia, Czortków, Borszczow, Jezierzany, Skała, Słobudka, Kołomyja, Zabłotów, Śniatyn, Łużan, Kotzman, Zaleszczyki, Karolówka, Krzywcza, Mielnica, Czerniowce. Czytelnicy przeto będą go mogli na pocztach tych odbierać jeszcze tego samego dnia a zatem o 12 godzin rychlej jak inne dzienniki.

Spiski i ruchy w Galicji po roku 1831.

(Ciąg dalszy).

Na podstawie wyż przytoczonej denuncyacji odbyto na dniu 11. kwietnia 1834 w r. drukarni wspomnianą rewizję w asystencji wojska, zapieczętowano drukarnię i litografię i zabrano z biblioteki inwentarzem objętych przeszło 500 dzieł zakazanej treści. Słotwiński protestował przeciw temu w Wydziale stanowym, lecz daremnie a 13. czerwca powołano go do inkwizycji sądowej, i osadzono we więzieniu. Wydalono również kustosza biblioteki Przyłęckiego i innych, a sądy kryminalne ukończyły sprawę tę dopiero w 1837 r, której rezultatem było, iż Słotwiński za zbrodnię stanu na 8 lat ciężkiego więzienia skazany i z Józefem Zaliwskim jakoteż i innymi do twierdzy Kufstein odwieziony został.

Powstanie w Lyonie z 14. kwietnia 1834 rozprzęgło zupełnie rewolucjonistów francuzkich z których wielka część w sześciodniowej walce ulicznej poginęła. Okupacja Krakowa przez wojsko austrjackie w r. 1836 dokonana, rozproszyła ztamtąd całą emigrację i oddała ją pod wpływy komitetu Czartoryskiego, podczas gdy „centralizacja demokratyczna“ niemając nadziei wywołania powstania zbrojnego, ograniczyła się na przygotowawcze prace i zaprzestała wysełanie propagatorów. Tak tedy ukończył się spisek drugi między 1833 a 1836 rokiem prowadzony.

Mimo całkowitego na pozór rozprężenia spiskowców, mimo przerzedzenia szeregów i prawie zupełnego braku organizacji, poczyna się już zaraz przy końcu 1836 r. wykluwać spisek trzeci odrębny od poprzedniego a wywołany przez rozbitków, którzy z początku samopas bez wzajemnej łączności podziemną prowadzili organizację przygotowując materjał na przyszłość.

Pierwszy taki spisek luźny pojawił się między uczniami gymnazium samborskiego ku końcu 1836 r. w skutek propagandy Benedykta Sobeckiego emigranta i Kaspra Cięglewicza c. k. praktykanta sądu kryminalnego w Samborze. Ci dwaj wciągnąwszy Michała Popiela, ówczesnego ucznia a obecnego posła na sejm krajowy do spisku, poruczyli mu kierownictwo tego Towarzystwa, którego członkowie „braćmi“ się zwali a które następnie wskutek znacznego rozszerzenia w roty podzielone zostało. Celem Towarzystwa było odbudowanie Polski jako wolnej rzeczypospolitej przez powszechne powstanie ludowe. Środkami zaś, podtrzymywanie ducha narodowego, krzewienie zasady równości stanów i miłości bliźniego. Propaganda szerzyć się poczęła między młodzieżą rzemieślniczą, która odbywała nawet ćwiczenia wojskowe, a Popiel i Józef Brechulski apostołowali nawet między ludem, jednak nie z wielkiem powodzeniem. Spisek ten samborski był tylko przygotowawczym, bez ściśle określonego planu do wybuchu, o którym tylko główni kierownicy świadomość mieli. Pochop młodzieży był tem goretszy, ileże podówczas język ojczysty ze szkół zupełnie wyrugowany, był dla uczniów wraz z literaturą polską najsilniejszym bodźcem, do tajnego stowarzyszania w celu obznajomienia się z zakazanym owocem.

Równocześnie a raczej w początkach 1837 r. utworzyli emigranci w Krakowie osiedli sprzysiężenie pod nazwą: „Powszechna konfederacja narodu polskiego“, które w zachodnich obwodach silnie się krzewić poczęło i przez członka Józefa Łysakowskiego w Przemyślu między młodzieżą fakultetu filozoficznego i teologicznego jako główna filia zorganizowane zostało. Spisek miał również odbudowanie Polski na celu, działał jednak przeważnie na lud wiejski, w którym to kierunku Łysakowski i Stanisław Marynowski z Tarnowa najbardziej byli czynnymi. Oni bowiem przebrani za chłopów, bywali na chrzcinach, weselach, po karczmach i prawili ludowi o wolności, równości, odwodząc go od picia wódki. Ta propaganda trzeźwości była pierwszym zarodkiem przyszłych stowarzyszeń wstrzemieźliwości między ludem i wielkie w swoim czasie osiągnęła korzyści w umoralnieniu tej z bydłem prawie zrównanej klasy społeczeństwa naszego. Taką samą drogą szedł Felicjan Bolechowski, dzierżawca Rudek w bocheńskim, który przed kilkoma laty utrzymywał konwikt młodzieży w Tarnopolu i niedawno w Krakowie umarł — dalej Jan Machowicz z Baranowa, Aleks. i Julian bracia Chrząstowscy i inni, którzy w naukach swych obiecywali ludowi zniesienie pańszczyzny i zwolnienie od podatków po wypędzeniu Niemców z kraju.

Szczególnym trafem władze rządowe, pod których okiem ta propaganda się odbywała, nic niewiedziały o niej, co dodało spiskowcom otuchę do jaskrawych wystąpień. I tak zebrało się kilku członków tej konfederacji ludu polskiego na dniu 3. września 1837 w Szczepanowicach w dworze na obżynki i urządzili zabawę ludową. Malinowski, Marynowski, Stadnicki i Szczepanowski rej wiedli, trzymając mowy, po czem pani domu Chrząstowska z najstarszym we wsi chłopem w tany poszła, zakazując zdejmowanie czapek. Pobratanie to niewydało jednak żądanych owoców, gdyż chłop mając atamana na karku, który go ze świtem pędził na pańszczyznę, niechciał jakoś wierzyć w szczerość zbratania się panów z chłopami. (C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł.

* W środę odbyło się w Wiedniu walne zgromadzenie akcjonarjuszów banku anglo-austrjackiego, na którem przedłożono sprawozdanie z czynności za rok 1866. Owóż rok ten mimo wojny był dla banku tego nader pomyślnym, gdyż superdywidenda wynosi 2 złr. 40 kr. na akcję. Filja lwowska przyczyniła się znacznie do zysku banku, gdyż po odtrąceniu wszystkich kosztów przyniosła czystego dochodu 93.591 złr. 71 kr. Jak zaś oględnie dyrekcja kierowała interesami filji, dowodzi, iż tylko w kwocie 2.344 złr. udział miała w zaszłych bankructwach. Powodzenie filji zawdzięczyć należy znakomitości finansowej, dyrektorowi jej p. Simonowi, który istotnie jest samodzielnym twórcą zakładu tego. Obeznany ze wszystkiemi gałęziami banku a znając wysmienicie stosunki krajowe, wdaje się li w interesa, które prawdziwą przynoszą korzyść dla powierzonego mu zakładu i kraju naszego. Życzyć by należało, ażeby wybór p. Riegera w banku hipotecznym był tak szczęśliwym jak powołanie do kierownictwa filji p. Simona, który i w życiu obywatelskiem na niejedno zasłużył sobie uznanie.

* C. k. ministerstwo zarządziło wydanie nowych marków listowych i gazetowych tudzież nowych kopert listowych. Takowe wejdą w obieg dopiero po wyczerpaniu dotyczasowych zapasów.

— Lwów, 31. maja. Na dzisiejszym targu notowano następujące ceny: mec pszenicy 5.08, żyta 3.26, jęczmienia 2.11. owsa 1.46, hreczki 2.91, grochu 3.10, szoczowicy 3.10, kartofli 1.16; sąg drzewa opał. łup. bukowego 10.30, sosnowego 7.77, cetnar siana 1.10, słomy okłotowej 00.55, pasznej 00.89, funt masła 00.40, funt smalcu wieprz. 00.48, mas wódki 30° 00.85.

Kurs lwowski,

z dnia 31. maja.

	Dają złr.	Dają kr	Żądają złr.	Żądają kr
Dukat holenderski	5	87	5	98
Dukat cesarski	5	94	6	02
Półimperjał rosyjski	10	20	10	38
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	96
Rubel papierowy rosyjski	1	68	1	71
Talar pruski	1	84	1	88
Galic. listy zastaw. w. a. (bez kupon.)	76	73	77	60
Galic. listy zastaw. m. k. (bez kupon.)	80	38	81	28
Galic. obligacje idemniz. (bez kupon.)	68	58	69	63
Pożyczka narodowa (bez kupon.)	69	38	70	38
Akcje kolei żelaz. galic. (bez kupon.)	229	—	233	50
„ „ „ czerniowieckiej	179	—	182	25

Telegrafowany kurs wiedeński.

Dnia 31. maja.

	złr.	kr.
5% Metaliki	60	—
5% Pożyczka narodowa	70	50
Losy pożyczki z roku 1860	88	50
Akcje banku wiedeńskiego	723	—
„ „ kredytowego	185	—
Londyn. 10 funtów szterlingów	125	90
Srebro	123	—
Dukat pojedynczy	5	96

Korespondencja administracji.

* Nadesłaną o źródle podluckiem wiadomość możemy tylko za opłatą umieścić.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. maja.

Hotel George: PP. Br. Brunicki Konst., z Zaleszczyk. — Buszyński Jan, z Pacykowa. — Haliński T., z Chłopiatyna. — Pieńczakowski Stan., z Podola.

Hotel europejski: Łucki Jan, z Sarn. — Wilczyński W., z Nowegosioła.

Hotel Langa: Sokalski Jan, c. r. radca gub., z Charkowa.

Hotel angielski: Hr. Drohojewski Zyg., z Krukienic. — Osmólski Wład., z Góry. — Tyszkowski Józef, z Rybotycz.

Hotel Krynickiego: Gintowt N., z Chlebowic świrskich.

Hotel pod nr. 514¼ Bohdanowicz Jerzy, z Orelca. — Nikorowicz Stan., z Wiednia.

Hotel podolski: Smalawski Felix, z Uherzec.

Hotel krakowski: Witosławski Bron., z Wojciechowic.

J. Osiecki: Wydawca. Odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Czcionkami **M. F. Poremby.**